

Znak zapytania to najbardziej odpowiedni symbol towarzyszący obecnej, partyjnej rzeczywistości. Teraz, gdy w Polsce mówi się o nowej jakości — lub nawet wymiarze — socjalizmu, pod znakiem zapytania stoi trwałość i celowość dotychczasowych form aktywności realizowanych przez całą partię i jej poszczególnych członków.

DOTYCZĄCZASOWE po prostu nikogo już nie satysfakcjonują. Do wielu gremiów decyzyjnych docierają głosy domagające się określenia nowej formuły partii i jej podstawowych ogniw — POP. Stąd, z tak wielką uwagą obserwowane są przygotowania do zbliżającej się Konferencji Teoretyczno-ideologicznej PZPR. Wielu członków partii spodziwa się, iż podjęte tam uchwały i wypracowane propozycje pozwolą bardziej praktycznie spojrzeć na własne partyjne obowiązki, umożliwią efektywną pracę polityczną w miejscu zamieszkania i w zakładzie.

Oczekiwania takie istnieją, trudno więc nad nimi przebiegać. Porządku dziennego. Świadczy o tym jednak o pewnym niezrozumieniu specyfiki współczesnych czasów. Nie wiem, czym się skończy Konferencja i czy jej wyniki zostaną przyjęte z aprobatą. Wiem natomiast jedno — dzisiaj, a i w przyszłości, pewnie także, członkowie najmniejszej nawet organizacji sami będą musieli zapracować na autorytet w środowisku, w którym działają. Czasy, w których zakładowe komórki partyjne były dobre wtedy, kiedy skrupulatnie wypełniały ogólne zarządzenia i dyrektywy, należą do przeszłości. Partia, jej organa centralne, mogą co najwyżej dać ogólną wykładnię ideolo-

giczną, zaś wypełnienie jej treści będzie obowiązkiem poszczególnych towarzyszy. Obowiązkiem — dodajmy — niełatwym. Już teraz można to zaobserwować. Przez lata w organizacjach partyjnych narzekało na fałszywe rozumienie centralizmu, hierarchiczności — tak przecież nakazuje Sta-

nie wszędzie jednak. Przykładem praca POP w Zakładzie Mleczarskim w Wysokim Mazowieckim. O tych i innych problemach mówił się tam nimal na każdym zebraniu. Tyle że z tego „mówienia” niewiele wynikało. Zbierali się towarzysze bardziej z obowiązku partyjnego — tak przecież nakazuje Sta-

tyt — niż rzeczywistej potrzeby. W końcu przestali się zbierać. Postanowili spotykać się tylko wtedy, gdy rzeczywiście należało rozwiązać konkretny problem, wypracować własne lub oczekiwane przez innych, stanowisko.

— Już drugi rok pracujemy na tych zasadach — mówi I sekretarz POP, Tadeusz Ertman — zebrania wypadają nam trzy- cztery razy do roku i na razie nie mamy zamiaru zmieniać.

Trudno się dziwić tej zdecydowanej deklaracji. Konkretność partyjnej pracy została zauważona przez współpracowników. Nie od razu — to zrozumiałe. Przełamanie powszechnego opinii, że w partii więcej się mówi, niż robi wymagać będzie jeszcze czasu. Ale gdy się już uda o tym przekonać, łatwo o auto-

rytet. W wysokomazowieckiej mleczarni namacalnie jego zdobyciem są przyjęcia nowych członków. W ciągu o-wych dwóch lat, aż dwięciu pracowników zdecydowało się wstąpić do PZPR.

— Pochwalili się też możemy — mówi członkini tej organizacji, Regina Jabłońska — czymś mało wymiernym, bardzo jednak istotnym; atmosferą wyraźnie odczuwaną aprobaty dla naszych poczynań. Partię widzi się w przyszłości, szuka u jej członków rady i pomocy. A proszą o nie także — a może przede-

wszystkim — bezpartyjni.

— Dobry przykład — uważa się do rozmowy Zofia Polcyn. — Pracownicy pewnej brygady, narzekając na krzywdy ich podziału premiów, pierwsze kroki skierowali do sekretarza. On wysłuchał ich argumentów, zapoznał się z opinią administracji, przysłał rację brygadzie. Prezes też. Błąd naprawiono. Czy ktoś szukał pomocy u kogoś, kto się nie liczy?

— Z tymi zebraniami to jest u nas tak trochę dziwnie — Krystyna Janeczewska, też członek POP przedstawia swój punkt widzenia. — Nie był ich nie ma, a w rzeczywistości odbywamy więcej spotkań niż jakikolwiek inna organizacja. Bo my za zebrania uważamy nawet najkrótszą rozmowę sekretarza z grupą,

lub choćby z jednym pracownikiem, dyskusję którą — nie tylko członkowie partii — toczą w czasie np. przerwy śniadaniowych.

Dlatego w naszych aktach tak mało jest protokołów z zebrania. Bo jakże robić protokół z dyskusji prowadzonej przy śniadaniowym stoliku? A oficjalne zebrania — jeżeli już uznany, że należy je zwołać — zawsze kończą się konkretnymi wnioskami. Każde następne zaś, zanim zajmie się nowymi problemami, rozpoczyna od rozliczenia się z wykonania wniosków wcześniejszych.

Taką pracę — dodaje — ułatwia fakt, że podzieliłmy organizację na pięć grup zadaniowych. Funkcjonują one w poszczególnych wydziałach. Mają trzymać rękę na tuzi pulsie. Wiedzieć co ludzi boli i dręczy, starać się rozwiązać problemy, a dopiero gdy nie potrafią sobie poradzić, zwołujemy zebranie organizacyjne.

Dariusz Sapiński, prezes wysokomazowieckiej mleczarni, aktywności członków partii dokumentuje jak najbardziej konkretnymi przykładami. W tej firmie, w nowym wydziale serowni, instalowano niedawno nie znane dotąd w mleczarstwie radzieckie maszyny produkcyjne. Według projektu technologicznego dojskie do pełnych zdolności produkcyjnych miało nastąpić po dwięciu miesiącach.

— A dlaczego nie wcześniej? — zastanawialiśmy się razem z towarzyszami. Było to przedświadczenie niezwykle trudne. Dowodem niech będzie fakt, że dwie takie same linie, założone w tym samym mniej więcej czasie, w dwóch innych mleczarniach w kraju jeszcze znajdują się w fazie rozruchu.

— Nam się udało. Wyprodukowaliśmy blisko cztery tysiące ton sera, zamiast zakładanych dwóch tysięcy siedmiuset. Blisko tysiąc ton sera więcej, to przede wszystkim sukces POP.

Powie ktoś — czy tego samego nie mogli dokonać inni, bezpartyjni pracownicy? Odpowiem — dokonali jednak tego właśnie członkowie partii. Było to ich dobrowolnie przyjęte, dodatkowe zadanie, z którego wywiązały się w stu procentach.

Partijnych znaków zapytania w miarę rozwoju demokracji będzie rościć się więcej. Dziś nawet trudno przewidzieć, przed jakimi jeszcze dylematami staną ludzie pragnący aktywniejszemu inni, uczestniczyć w kształtowaniu otoczenia.

Jedno natomiast już teraz wydaje się być pewne. Niewiele uda się osiągnąć, jeżeli własnych spraw nie weźmie się zdecydowanie we własne ręce. Wymagać to będzie i wiedzy, i umiejętności przekonywania, także — godzenia się z goryczą niezrozumienia. Innej drogi jednak nie ma. Takie postawy i poczynania są właśnie pracą polityczną. Tej zaś wszyscy musimy uczyć się od nowa.

MAREK GRZEŚKIEWICZ

ŚLADEM KRYTYKI

Handel w Elku na cenzurowanym

W odpowiedzi na notatkę zamieszczoną w „GW” z 27 grudnia 1988 r. Powszechna Spółdzielnia Spożywców „Społem” w Elku stwierdza, że dokonana ocena nie jest obiektywna i krzywdząca pracowników zatrudnionych w placówkach handlu detalicznego.

W elckich sklepach spożywczych, w godzinach rannych i popołudniowych chleba i mleka nie brakuje. Fakt ten potwierdzają kontrolę PIH, IRCh-y, Komisji Handlu MRN, Wydziału Handlu, Drobnej Wytwarzalności i Usług Urzędu Miasta oraz wyrywkowe kontrole wewnętrzne. Jedynym w podziemi, w godzinach rannych występują przerwy w dostawie chleba, ponieważ nie ma zapasu z dnia poprzedniego. Dostawy pieczywa odbywają się na bieżąco — prosto z pieca. Każdego dnia w sklepach pozostaje ok. 10,7 proc. nie sprzedanego chleba oraz ok. 8,7 proc. mleka.

Rozdziałnik na mięso i jego przetwory na grudzień 1988 r. wynosił 147,2 ton. Sprzedaż prowadzona była zgodnie z obowiązującą strukturą.

W okresie przedświątecznym w elckich sklepach sprzedano 2000 kg grapefrutów, 1700 kg cytryn, 3100 kg porażników oraz 1100 kg rodzynek (zgodnie z otrzymanym rozdziałnikiem). W IV kwartale ub.r. 6800 kg herbaty.

Wysokie zyski Spółdzielni osiąga przede wszystkim na sprzedaży podstawowych artykułów żywnościowych, na które marża co roku jest podwyższana. Szybka rotacja tych artykułów oraz wyrobów produkcji własnej powoduje, iż już czwartą rok nie korzystamy z kredytów bankowych, nie płacimy odsetek, a zatem zmniejszamy koszty.

Pierwszoplanową troską Zarządu Spółdzielni jest dbałość o potrzeby klienta. Zaspokojenie tych potrzeb powoduje obrót, czyli zmienną towaru na pieniądź, co przy dobrze zorganizowanej pracy przynosi określony zysk, niezbędny na place, remonty i dalszy rozwój Spółdzielni.

Wiceprezes Zarządu mgr ANNA SMOLSKA

Jak w „07” — zgłoś się

W związku z notatką opublikowaną w „Gazecie Współczesnej” z 12 stycznia br. Polska Poczta, Telegraf, Telefon, Dyrekcja Wojewódzka w Białymstoku informuje, że za właściwą postawę obywatelską oraz obronę powierzonych mienia, doręczycielowi z Upt. Rudka — Janowi Otapowi został wręczony list gratulacyjny z podziękowaniem oraz nagroda pieniężna.

Informację o wydarzeniu i sposobie zachowania się doręczyciela, jako pozytywny przykład podano do wiadomości pracowników zatrudnionych w naszej jednostce na terenie województwa.

Z up. pełnomocnika dyrektora generalnego mgr E. MARCINCYK

Decyzja

Urząd Miasta i Gminy w Siemiatyczach chciałby ustosunkować się do listu, który ukazał się w „Gazecie” z 12 stycznia br.

Wychodząc na przeciw polityce państwa oraz realizując podnoszone od lat wnioski i postulaty mieszkańców miasta i gminy w zakresie zwiększenia niezbędnej ilości usług szczególnie w zakresie fryzjerstwa mieszk. 23 grudnia ub.r. udzieliliśmy pozwolenia na budowę pawilonu usługowo-handlowego. Inwestorami są osoby fizyczne zamieszkałe w tym obiekcie prowadzące usługi fryzjerstwa męskiego oraz sprzedaż owoców i warzyw.

Projektowany pawilon usytuowany został w wolnej przestrzeni między istniejącymi budynkami wielorodzinnymi z zachowaniem obowiązujących odległości. Nie narusza istniejących ciągów pieszych i dróg wewnętrznych. Nie wchodzi w głąb osiedla na place gier i zabaw. Teren, na którym stanie obiekt, nie był dotychczas wykorzystywany przez mieszkańców.

Wydana lokalizacja poprzedzona została pozytywnym stanowiskiem Komitetu Osiedlowego nr 4 (starego) i dysponenta gruntu tj. Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Siemiatyczach. Opracowany plan realizacyjny i dokumentacja techniczna — uzyskały pozytywną aprobatę Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Białymstoku, Wojewódzkiej Komendy Straży Pożarnej, Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji oraz Wojewódzkiego Biura Planowania Przestrzennego.

19 grudnia ub.r. wybrany został nowy skład Komitetu Osiedlowego, który zakwestionował lokalizację pawilonu. Po wniesieniu petycji kwestionującej, poinformowaliśmy inwestorów o nie przystępowaniu do jakichkolwiek prac, do czasu zajęcia stanowiska przez organ II instancji, gdzie przesłał całość akt sprawy.

Wyciąg z impasu gospodarczego — to wyrwanie gospodarki i ludzi z apatii i bezczucia. Należy umożliwić rozwój wszystkich podmiotów gospodarczych państwa, spółdzielczych oraz różnego rodzaju spółek. Dlatego zapraszamy wszystkich chętnych do inwestowania na terenie naszego miasta i gminy.

Naczelnik miasta i gminy mgr inż. KAZIMIERZ SZYDŁOWSKI

Co nam zostało z tych remontów

W nawiązaniu do notatki zamieszczonej w „GW” z 18 stycznia br., Przedsiębiorstwo Eksploatacji Ulic i Mostów w Białymstoku informuje, że pozostałości gruzu na ul. Zwycięstwa zostały usunięte.

Za powstałe uciążliwości mieszkańców przepraszamy. Zastępca dyrektora mgr inż. MIROSLAW WRÓBLEWSKI

Gotowi do zimy

Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Augustowie przesyła wyjaśnienie notatki opublikowanej w „Gazecie Współczesnej” z 11 stycznia br. dotyczącej przygotowania sprzętu komunalnego do akcji zimowej w Oddziale w Sejnach.

Kontrola Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej przeprowadzona 10 października ub.r. stwierdziła, iż sprzęt komunalny do zwalczania skutków zimy nie był jeszcze w pełni przygotowany. Ładowniki spycharki „Białoruś” była wówczas w trakcie remontu i z powodu braku części zamiennych z imienia nie była jeszcze sprawna. Placówki także posiadały kilka drobnych usterek, które zostały usunięte w wyznaczonym przez kontrolerów terminie tj. do 25.10.1988 r.

1 listopada był dniem gotowości technicznej sprzętu do akcji zimowej. Potwierdzeniem był udział w pracach związanych z usuwaniem skutków gołoledzi i opadów śnieżnych na początku listopada 1988 r.

Dyrektor mgr EDWARD JEDLIŃSKI

Co odpowiedziała panienka z okienka?

Odpowiadając na notatkę zamieszczoną w „Gazecie” z 11 stycznia br. I Oddział RSW „Prasa-Książka-Ruch” w Białymstoku pragnie wyjaśnić zasady okładania i odbioru prasy, obowiązujące zarówno sprzedawców jak i posiadaczy tekce.

Podstawą założenia tekci jest wzajemne porozumienie klienta i sprzedawcy. Sprzedawca odpowiada materialnie za okładaną prasę. W przypadku niewykupienia i przedterminowania okładanych tytułów, pokrywa ich równowartość. Jeśli posiadacz tekci nie wykupi prasy w uzgodnionym dniu lub tygodniu, sprzedawca ma prawo wyłożyć ją do dalszej sprzedaży. Uchroni to przed ewentualnymi stratami.

Sprzedawczyni kiosku Ruch nr 1050 wyjaśniła, że prośba autora notatki o odbiór prasy z tekci przynajmniej raz w tygodniu, bo dotychczas była ona odbierana niesystematycznie.

Wina ekspedientki było niedokładne poinformowanie klienta o obowiązujących zasadach odbioru prasy z tekci, niesympatyczny sposób wyjaśnienia oraz fakt samowolnego skrócenia czasu pracy 31 grudnia ub.r. Za te nieprawidłowości sprzedawczyni zwróciła ostrą uwagę. Jako okoliczność łagodzącą uwzględniono krótki okres pracy w naszej instytucji; fakt, że była to pierwsza na nią skarga oraz — że jest emerytką.

Dyrektor mgr WITOLD DUKO

Regionalne handlowanie '88

Rynek studził „gorący” pieniądź

WUBIEGŁYM ROKU (podobnie jak mieszkaniarstwo całej Polski) kupowaliśmy więcej niż w analogicznym okresie roku 87. Wskazują na to obliczenia WUS-owskie oraz codzienne wędrowki po sklepach.

Wysza była wartość sprzedanej żywności, artykułów przemysłowych, a także napojów alkoholowych. Choć poprawkę należy wziąć na ceny, które również nie stały w miejscu, jednak nie zmienia to istoty rzeczy. Towary, zwłaszcza przemysłowe, znikały bardzo szybko ze sklepowych pół i w miarę upływu czasu stawało się to coraz bardziej widoczne.

W woj. suwalskim wartość sprzedaży detalicznej wzrosła ogółem o blisko 63 proc. w porównaniu w roku 1987. W woj. białostockim wskaźnik ten wyniósł nieco ponad 67 proc., zaś w łomżyńskim prawie 62 proc. Z tych kwot wszędzie największe przyrosty na artykuły nieżywnościowe, ale nadal sporą pozycję w wydatkach zajmował alkohol.

Napój „wysokowoc” w Suwalskim stanowił 15,3 proc. wartości sprzedaży; jeszcze więcej nabyli białostoczanie (17,5 proc.). Zaś z raportu łomżyńskiego doczytać się można, że udział napojów alkoholowych w bilansie rocznym wzrósł znacznie w odniesieniu do poprzedniego okresu; w grudniu obroty poszły w górę ponad dwukrotnie.

Dokonując dalszych zestawień, stwierdzić należy, że w całym regionie w najwyższym

stopniu pijała się w górę własnie sprzedaż alkoholu (więcej o ponad 70 proc.), podczas gdy wartość zakupionej żywności była np. w województwach łomżyńskim i suwalskim wyższa o przeszło 55 proc., a towarów przemysłowych mniej więcej o 62 proc. Tylko w woj. białostockim oba te wskaźniki zrównoważyły się.

Również w placówkach gastronomicznych (przy zauważalnym zwiększeniu obrotów) sprzedaż napojów alkoholowych rosła w tempie nieco szybszym od ogólnej konsumpcji. Szczyt handlowania przypadł na grudzień. Koniec roku, zbliżając się święta, posępiłyśmy o rybołów podwyżkach — wszystko to wpływało na wzmożenie fali zakupów. Poszły w ruch listy społeczne, koleje stawały się długie, przed otwarciami sklepów, rozpoczęły się nocne rodaków czuwania.

W woj. łomżyńskim w przedsiębiorstwach handlu artykułami konsumpcyjnymi zanotowano w tym czasie o 84 proc. szybsze tempo sprzedaży, niż w porównywalnym okresie 1987 r.

Dostawy towarów przemysłowych zarówno produkcji krajowej jak też z importu były wprawdzie wyższe o 70 proc., a mimo to we wszystkich niemal grupach wycieczek były niedobory, tyle że w różnym zakresie. Zwiększona (ogólnie) oferta żywności i towarów przemysłowych również w dwóch pozostałych województwach nie kompensowała, niestety, braków w poszczególnych asortymentach. Zdarzały się przerwy w za-

patreniu w cukier, mąkę ziemniaczaną (nadal jej kupno stanowi problem), sery twarde, margarynę, olej.

W grudniu, wracając do przykładu z woj. łomżyńskiego, łatwiej tam było o pomarańcze, niż o cukier. Choćby stan ten ma swoje uzasadnienie w nadmiernym wykupie artykułów, to jednak zapotrzebowanie rynku w tym województwie autorzy WUS-owskiego sprawozdania oceniają jako złe.

Wiele artykułów przemysłowych kupowaliśmy znacznie ponad bieżące potrzeby. Często dlatego, że akurat coś „rzucano” do sklepu, albo w przekonaniu, że lepiej zaporażyć się teraz, gdy za miesiąc trzeba będzie płacić o wiele więcej. A zresztą — rozgrzewaliśmy się już przy kasie — pieniądze tak szybko tracą wartość, iż rozsądniej je ulokować w czymś konkretnym. Zawsze można potem sprzedać zapasy.

W całym regionie dał się zauważyć wzrost wydatków na trwałe towary oraz tkaniny. Rynek w sposób naturalny, poprzez zwiększone dostawy, zaczął studzić „gorący” pieniądź. Lecz nie zawsze było to skuteczne. Handlowcy (choć dwoili się i troili) nie nadążali jednak z „lataaniem” drzwi za zapotrzebowaniem. Zwiększała bielizna damskiej, obuwiu, dywanów, firanek, zmeblowania sprzętu gospodarstwa domowego, telewizorów, sprzętu radiofonicznego, mebli itp.

I chociaż w odczuciu sporej części naszego społeczeństwa sytuacja materialna (mimo wzrostu płac i świadczeń różnego rodzaju) uległa pogorszeniu, to jednak nadal wiele osób narzekało raczej na niedostatek towarów, niż na galopującą inflację.

Czy w tym roku sytuacja zmieni się na lepsze? Prognozy nie są zbyt optymistyczne.

W 1989 r. — jak podaje tygodnik „Tygodniowy” — wchodzimy z bagażem ponad półtora biliona „gorących” złotych, czyli z pieniędzmi bez pokrycia w towarze i zapowiedzi, że najprawdopodobniej w ciągu dwunastu miesięcy pojawi się ich drugie tyle. Apele o rozsądek przy zakupach na pewno nie poskutkują.

ALICJA ZIELIŃSKA

PKP — podróżny

„Konduktor obsługujący pociąg na terenie NRD nie miał prawa dokonywać adnotacji na bilecie sypialnym o jego wykorzystaniu, ponieważ pociąg, którym Obywatel odbywał przejazd nie przewoził wagonów sypialnych. Z uwagi na to, że nie nadesłano biletów na przejazd i biletów na miejsce sypialne nie można zająć stanowiska odnośnie tych adnotacji.”

Tak pisał mgr inż. Roman Bobko — zastępca naczelnika Zarządu Handlowo-Przewozowego Dyrekcji Okręgowej PKP w Warszawie i — jak niestety się zorientował — sam sobie przeczy: bo albo konduktor NRD-owski nie miał prawa dokonywać na bilecie adnotacji (i w związku z tym nie ma sprawy), albo nie można wobec tych adnotacji zająć stanowiska, ponieważ nie nadesłano biletów. Jedno z dwojga.

Zresztą pan mgr inż. R. Bobko nie tylko sam siebie kontrykuje, ale też podaje fakty niezgodne z prawdą. Otóż pociąg, o którym mowa, prowadził wagony sypialne, i to nawet dwa. Pan na-

Zakłady ceramiki budowlanej przeżywały kryzys, gdyż wielkie fabryki domów, budujące z żelbetu i stali zmniejszyły zainteresowanie tradycyjnymi materiałami. Cegielnie nie były rozbudowywane a tylnie nie miały modernizowany park maszynowy i technologiczny. Nie też dziwnego, że zakłady te podupadły.

Spółdź 28 zakładów BPCB do

na nowocześniejszych należy cegielnia w Kolanach, zatrudniająca blisko 100 osób. Przed 10 laty, ze względu na bezpieczeństwo żaluzji, utrzymywano wyrób cegły przy pomocy pieca kręgowego i produkcja spadała o ponad 7 mln sztuk jednostek ceramicznych. Bank odmówił kredytów na budowę nowego pieca.

Cegielnia w Kolanach nadal pracuje na jednym piecu tunel-

owym, wytwarzając ponad 15 mln jednostek ceramicznych i przekraczając zdolność produkcyjną o blisko 3 mln sztuk, bardzo poszukiwanych pustaków ceramicznych Pd-2-22.

NA ZDZICIE: cegielnia w Kolanach, Wacławka Zakławska układa pustaki w kontenerach do wyładunku.

CAF — Roman Siekko

Będziemy wydawać dla studentów

Rozmowa z MARIANEM KUBALICĄ
kierownikiem Zakładu
Studenckiej Oficyny Wydawniczej „Alma-Press”

— Przypominam sobie, że jeszcze niedawno przyjechałem na wizytację białostockiego ZSP z ramienia Rady Naczelnej, a teraz — jak słyszę — mieszkasz i pracujesz w Białymstoku. Skąd niebyleż przed chwilą zamiana stolicy na prowincję?

— Rzeczywiście przeniosłem się tutaj. Z dwóch powodów: mieszkanki, które otrzymałyśmy z żoną (po 12-letniej koleje), a także praca — zostałem bowiem szefem Zakładu Studenckiej Oficyny Wydawniczej ZSP „Alma-Press”.

— A cóż to za wydawnictwo? Za moich czasów studentów nie takiego nie było...

— Rzeczywiście, istniejący od niedawna. Muszę się tu pochwalić: Białostok jest czwartym ośrodkiem w kraju po Warszawie, Katowicach i Gdańsku, gdzie powstał zakład.

— Chwalenie to, ale jakie są rzeczywiste tego przyczyny, bo przecież jesteście firmą, która chce zarobić...

— Oczywiście, działamy na prawach wyodrębnionej jed-

nostki ZSP prowadzącej działalność gospodarczą, a więc mamy przynosić dochody. Zainteresowaliśmy się tym regionem, gdyż — jak się wydaje — istnieją tu spore możliwości działania. Chcielibyśmy w przyszłości specjalizować się w wydawnictwach esperancji, drukować dla mniejszości narodowych w języku białoruskim, litewskim czy ukraińskim.

— Rozumiem, że są to plany dalsze, bo — jak słyszę — staracie się o własną bazę poligraficzną...

— Tak, rzeczywiście chcemy skorzystać z kontaktów międzynarodowych ZSP. W najbliższych miesiącach mamy natomiast zamiar wydać kilka poradników np. dotyczących anten satelitarnych, a także skrypty i podręczniki dla studentów, publicystyki, literatury popularnonaukowej. Podstawę naszej działalności będą stanowiły pozycje dla studentów.

— Ładnie to wszystko brzmi, ale jako dziennikarz,

który na każdym kroku słyszy o braku papieru, śmiem wątpić w powodzenie waszego interesu...

— Chyba niesłusznie. Okazuje się, że papier nam potrzebny, w sporej części już mamy. Oficyna posiada koncesję na handel zagranicą i korzystamy z tego nabywając papier np. za komputery w krajach socjalistycznych.

— Pogratulować. Co jeszcze będziecie wydawać?

— Chcielibyśmy wesprzeć trochę studentów twórców, którzy na starcie borykają się z dużymi kłopotami. Jeśli się powiedzie to może wydamy trochę studenckich debiutów. Ale na razie problem podstawowym jest brak pomieszczeń. Gnieździćmy się wszyscy w Radzie Okręgowej...

— Wiem, że z pochodzenia jesteście Krakusami — jak więc wspomnieliście — warszawskim śliczkiem. Może powiesz trochę o tym jacy są białostoczanie?

— Są to ludzie mili i sympatyczni, ale w interesach szalenie ostrożni. Boją się ryzykować — a bez tego niewiele można osiągnąć.

— Dziękuję za rozmowę. Rozmawiał ANATOL WAKULUK

Na falach eteru

Rozpocznemy druk wybranych audycji polskojęzycznych emitowanych przez rozgłośnie Radio „Wolna Europa”, „Głos Ameryki”, BBC. Uważamy bowiem, że wiadomości tego typu wzbogacają naszą wiedzę nie tylko o wydarzenia w kraju, ale pozwalają wyrobić własną opinię o ich autorach. Wszystkie opinie i informacje są autentyczne. Z konieczności dokonujemy skrótów wybierając tylko te fragmenty, które najlepiej odzwierciedlają sposób myślenia „radiowców”.

ZEGNAJ, PREZYDENCIE!

Na falach Radio „Wolna Europa”, 24 stycznia br. Jan Nowak Jeleński skomentował stosunek R. Reagana do Polski i Polaków.

Mówi się, że gdyby Reagan stanął do wyborów w Polsce, dostąpiłby przysławionego 99 proc. głosów. Niektórzy wyobrażają sobie, że byłby prezydent był jakby cały czas upatrzyony w Polskę. Jest w tym oczywiście wielka przesada (...), ale faktem jest, że od czasów Wilsona nie było prezydenta tak zycielwie nastawionego do Polski jak Reagan. Skąd to się wzięło? Otóż, w prywatnych rozmowach prezydent przynajmniej, że gdy był gubernatorem Kalifornii, a przed tym aktorem filmowym, nie bardzo w ogóle się orientował, gdzie ta Polska znajduje się na mapie...

Wysoki dygnitarz Białego Domu powiedział mi kiedyś, że dla Reagana najczarniejszym dniem jego kadencji był dzień 13 grudnia 1981 r. Prezydent był ostróżliwy. W tym czasie ambasador PRL Spasowski na znak protestu przeciwko uprowadzeniu stanu wojennego wybrał wolność. Reagan przyjął go razem z jego żoną w Białym Domu i był pod takim wrażeniem, że oświadczył: „Otoż, to parę pod parasolem, bo lato w tym dniu jak z cebra, do samo-

chodu sto kroków od wejścia. Otóż, nie podobnego nie wydarzyło się w historii Białego Domu.

Spasowski zaproponował, żeby prezydent chciał sobie pokazać film „Człowiek z żelazą”. Film rzeczywiście został wyświetlony w jednym z saloonów Białego Domu. Opowiadano mi później, że najbardziej wzruszyła go piosenka na końcu filmu.

Reagan nie był tak czuły, nakładając sankcje gospodarcze na Polskę.

Owczesny sekretarz stanu A. Haig nie chciał, żeby Stany Zjednoczone uprowadzały sankcje przeciwko PRL na własną rękę. Uważał, że trzeba wpiąć zmontować wspólny front alian-tów. Reagan dał mu trzy tygodnie. Jeśli się nie uda do doprowadzenia jakiegoś solidnego wystąpienia, to uprowadzi sankcje sam nie odwołując się do innych. I tak się stało.

O nowym prezydencie:

Bush idzie po tej samej linii, ale nastąpiła zmiana na stanowisku sekretarza stanu i nie wiemy jakie będzie jego stanowisko do Polski. A prezydent Bush wobec tylu bardzo ciężkich problemów nie będzie miał czasu, żeby zajmować się sprawami polskimi.

Ciekawym jestem jaki wtedy będzie komentarz J. Jana Nowaka-Jeleńskiego. (r.b)



KTO I KIEDY słyszał ostatnio takie na przykład wyrażenie: — Pa- nie, ja mam swój honor! Je- śli coś robie, to dobrze. Ja się nie muszę przed nikim wstydić swojej roboty...

Albo trochę skromniejszą odzywkę: — Skoro powiedziałem, że jutro — to jutro. U mnie słowo rzecz najważniejsza.

Prawda? To już historia. Ludzie wygłaszają takie o- pinie zbyt dawno, dawno temu

mywanie słowa czy uzgodnio- nego terminu. Takie słowa, jak „honor” czy „godność” nie są dziś używane ani w piśmie, ani w mowie, a co najgorsze straciły swój dawny sens.

Obecnie teoretycznie, a i praktycznie niestety, każdy może być złodziejem, w każ- dym razie bez zmuszenia po- wiek jest w stanie popełnić czyn nieetyczny. Jeśli mi u- kradną kółko od samochodu, a nigdzie ich nie można kupić legalnie, to pójdę na targo- wisko i nie zastanawiając się nabędę takie, o których w najlepszym razie mogę powie- dzieć, że są niewiadomego pochodzenia. Pomijam już skrajne przypadki, że okra- dziony czyni to samo najbli- żej

Ale ten dawny złodziej miał swoją profesjonalną moral- ność, rodzaj ściśle przestrze- ganego kodeksu honorowego. Po pierwsze, nigdy nie okra- dał sąsiadów, w ogóle nie „pracował” w najbliższej oko- licy. Po drugie, przestrzegaj- przyjątej raz na zawsze spe- cjalizacji, nigdy nie brał, co mu wpadło w ręce. I nikt nie miał wątpliwości, że jeśli komuś przepadał gołębie, to była to sprawa Felka, jeśli zaś znikł rower to maczał w tym palce Kazik itd. Po trze-

Miedzy nami złodziejami

i tylko najstarsi z nas pamie- tają ich jeszcze. Obecnie moż- na o nich poczytać w książ- kach albo zobaczyć w filmach historycznych.

Przecież to brzmi niepraw- dopodobnie, jak jakaś opo- wieść rodem z bajki, że jesz- cze „za sanacji” facet, który przegrał pewną sumę w kar- ty, jeśli diugu nie uścił w określonym terminie, popel- niał pod grozą wieczystej in- famii samobójstwo. Była to bowiem sprawa honoru, a więc poza wszelką dyskusją, jakimkolwiek kompromisem.

I dlatego opowiadano sobie przed wojną zabawna anegdota jak to pewien okazujący- się Warszawy pojechał do Lon- dynu, aby poprobować szczę- cia przy zielonym stoliku. I co, rozdzanie, to on powiada: poker, a ponieważ wszyscy dzentelmeni, angielscy natu- ralnie przede wszystkim, nie mieli zwyczaj sprawdzić kart, więc nasz bohater o- gart ich do suchej nitki.

Ta niedyszyjsza anegdota mogłaby się stać mottem na- szych czasów. Każdy wszak chce okpić drugiego, na po- rzadku dnia jest niedotrzy-

szemu sąsiadów traktując go jako akt sprawiedliwości. Lecz na porządku dnia jest kupo- wanie różnych uszerek, za- worów itp., których od lat nie ma „w ciągłej” sprzedaży, od przedstawicieli pokątnej in- iatywy prywatnej.

Tak więc, wcale nie presa- dzając, można sformułować wniosek, że obecnie potencjal- nie każdy jest złodziejem, co najmniej pośrednio uczest- niczy w tym procederze. Krad- ną dzieł, cieżgodni starcy, bez różnicy wieku. Oto mi- ra upadku moralności. Sło- wem, czarna rozpacz. Nic, tyl- ko załamać ręce, wyć do księ- życa i skamieć o zmiłowanie, tylko do kogo? A tak na marginesie: jeszcze raz oka- zuje się, że byt — powszech- ny niedostatek, deficyt pod- stawowych dóbr — kształtuje świadomość i... moralność.

Ale bodaj największe spu- stoszenia moralne dotknęły za- wodowy światek żłodzijski.

Mo złodziej, obok pewnego fachu kobiecego, to najstar- szy zawód świata. Towarzy- szyl ludzkości niemal od jej zarania, a przynajmniej od czasów historycznych. Istniał w każdej wsi, miasteczku,

ci, i najważniejsze, brał to co brał, lecz nigdy bezmyślnie nie niszczył tego, czego nie mógł wziąć. Złodziej kieszon- kowy zabierał banknoty, ale portfel z dokumentami odsy- lał właścicielowi.

Tego obecnie nie praktyku- je współczesny złodziej. Człowiek by nieraz machnął ręką na pieniądze, gdyby mógł odzyskać dokumenty, które niestety lądują naj- częściej w rękach. Może by nie leciał zaraz za skar- gą, gdyby mu z piwnicy wy- niesiono to czy owo, lecz nie niszczone przy okazji wszyst-kiego, co tam się znajdo- wało.

Tak więc w czasach, kiedy każdy może zostać złodziejem — bo mimo wszystko wzdra- gam się napisać, że już jest — ginie w tym zawodzie tra- dycja, środowiskowy honor.

PANSTWO zauważył za- pewne bez trudu, że ani słowem nie na- pomknąłem o MO. Nie jest to przecież jej sprawa. Zresztą milicjanci są także okradani. Na tym min. polega głębszy sens sprawiedliwości dzieło- wej.

MARIAN WIŚNIEWSKI

Gdy zawodzi nas pogoda...

Spłynęliśmy...

We wtorkowym wydaniu „GW”, pełni entuzjazmu, że Białystok nie jest gorszy od innych miast, zapraszaliśmy czytelników do rekreacji na sztucznym lodowisku w Zwierzynie. Tymczasem, po południu okazało się, że za- miast lodowiska mamy ba- sen. Nastoletni lyżwiarze spuścili nos na kwinie, a tatusiowie dzwonili do redak- cji, że to świętostwo tak ludzi „wpuszczać w maliny”.

Jak nas poinformowała TE- RESA LEPIETUSZKO, za- stępczyni kierownika lodowi- ska, nad ranem wysiadł a- gregat prądowców. W go- dzinach popołudniowych zo- stał naprawiony i prawdopo- dobnie dziś będzie można śliz- gać się znowu...

Nie byłoby jednak całej tej „afery”, gdyby osoby od- powiedzialne za stan techni- czny obiektu przy wejściu u- mieszcili kartkę z napisem: „Przepraszamy... awaria... lo- dowisko będzie czynne od...”, informując też redakcję o zaistniałej sytuacji.

Dzisiaj nie wiemy, czy możemy znowu zapraszać do zabawy na lodzie. (zet)



Marzenia o śniegu czy o wiosnie?

Sledzicy wybierają się do teatru. On jest już od dawna gotowy, nerwowo chodzi po pokoju, poprawia krawat, po raz setny sprawdza, czy na kłopach garni- tury nie osiadł pyłek, wreszcie zapytuje panią Nadzieję:

— Kiedy wreszcie przygotujesz się do wyjścia? Po- dadz choć orientacyjną datę!

Dziś tańczymy mambo

Przetńczyć całą noc — no, powiedzmy pół nocy — na dyskotekę niejedną by chciał, tylko skąd wziąć kondycję? Od siedzenia przed telewizo- rem jeszcze nikomu spręży- stości i siły nie przybyło, a tancerz czy tancerka, które- płaczą się nogi i jedynie im- prowizacja usiłuje nadrobić braki w tanecznej edukacji, wygląda żałośnie — mówi Marzanna Rutkowska z Bia- łostockiego Ośrodka Tańca.

Prawdziwy taniec to radość, lekkość i elegancja, lecz by o- kazać się artystą na parkie- cie, trzeba najpierw solidnie poćwiczyć, opłacać podstawę ruchu. Perfekcyjny ta- niec Michaela Jacksona jest wypadkową talentu i ciężkiej pracy. Poruszanie się z gracją wyszło dziś chyba z mody; stąpamy ciężko, niechlujnie, nosimy ręce w kieszeniach, garbimy się, nie potrafimy poruszać się, ba, nawet roz- mawiać z partnerem. A mo- że nie nauczyliśmy się innego zachowania?

Białostocki Ośrodek Tańca wychodzi naprzeciw potrze- bom młodzieży, organizując „Taneeczne ferie”, tzn. dwi- stopniowy kurs tańca. Zajęcia odbywają się codziennie w różnych grupach wiekowych. Po dwóch tygodniach jego u- uczestniczyć z czystym sumie- niem będą mogli powiedzieć,

że blues, cha-cha, fokstrot, tango, walc i rock and roll zostali przez nich opanowane. Dlaczego akurat te „stare” tańce — ktoś może zapyta? Taniec towarzyski jest pod- stawą tańca dyskotekowego — powtarzają się figury, kro- ki, może w innym rytmie i u- kładzie, do muzyki, którą zwy- kło się nazywać młodzieżową. Ostatnio za młodzieżowy ta- niec okrzyknięto mambo, choć niewielu zastanowiło się jaki jest jego rodowód.

Mambo robiące furorę od kilku miesięcy na światło- wych dyskotekach, to taniec który powstał około 1940 ro- ku (a więc starszy) przez połączenie melodii i rytmów Ameryki Łacińskiej, zwłaszcza kubańskiej rumbi, niekiedy z elementami jazzu. W dwa- dzieścia lat później spopula- ryzowała się jako „taniec to- warzyski” wolniejsza jego od- miana — cha-cha. Powracają- ce mambo charakteryzuje się w wersji podstawowej ogrom- ną dynamiką i mocnym, bocz- nym ruchem bioder.

Jeśli posiadacie odrobinkę samokrytycyzmu i odpowied- nie nagrania, możecie pokusić się o jego naukę w domu. Znacznie lepsze rezultaty zys- kacie jednak na pewno robiąc to pod fachowym okiem tan- cery z BOT-u.

(zet)

KONKURS KONKURS!

Powtórka z literatury

Kolejne pytanie może sprawić Wam trochę kłopotu, ale warto przypo- minać sobie te wiadomości, bez których trudno pisać pracę maturalną z języka polskiego. A do matury — już tylko 90 dni.

Nazwiska wielu lu- dzi pióra związane są z tytułami czasopism. Zwią- ki te zostały poniżej myl- nie (specjalnie) przedsta- wione. Spróbujcie je przed- stawić prawidłowo.

„Monitor” — Przybyszew- ski; „Zabawy Przyjemne i Pożyteczne” — Boy-Ze- lonski; „Wiadomości Bru- kowe” — Mickiewicz; „Trybuna Ludów” — St. Tarnowski; „Przegląd Ty- godniowy” — Jędrzej Jan Śniadecki; „Teki Stańczy- ka” — Krasiński; „Wędrow- nie” — H. Dembiński; „Życie” — J. Albertrandy i A. Naruszewicz; „Po prostu” — Świętochowski; „Wiadomości Literackie” — St. Witkiewicz.

Jak poszło? Pytanie trze- cie... już wkrótce.

Wieści z Giżycka

Z zorganizowanych form wypoczynku w czasie ferii skorzysta w Giżycku prawie 900 dzieci. Dla ponad pięciu- set osób przygotowano miej- sca noclegowe w internatach tutejszych szkół, ośrodku ko- lonijnym „Relaks”, hotelach: OTL i LOK. W tym ostatnim pojawiło się osiemdziesięciu młodych zapisków na zimo- wisku zorganizowanym przez klub sportowy „Mamry”.

Dla giżyckich dzieci przygo- towano 310 miejsc na półnimo- wiskach, 240 uczniów spędzi ferie poza regionem maturalnym. Jak twierdzi ZOFIA ULAZKA — starszy wizytator w Wydziale Oświa- ty i Wychowania, każde dzie-cko — jeśli tylko się zgłosi — zo- stanie przyjęte i będzie mogło u- częszczać w zajęciach prowadzo- nych przez spółdzielnię mieszka- niową „Mamry” i „Polanowiec” w ich świetlicach.

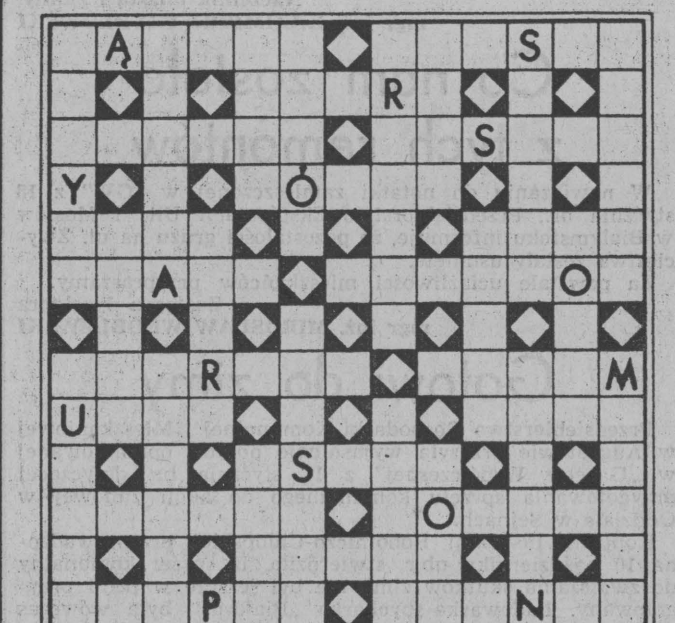
Miejszyskolni Wodny Ośrodek Sportu przygotował dla swych 9 młodych zawodników półnimo- wisk, zapewniając każdego dnia jeden posiłek i atrakcyjne zaję- cia w ramach kursu na żeglaz- lodowego. Przewidziane są wy- kłady z taktyki regatowej, zaję- cia ogólnorozwojowe w sali gim- nastycznej, czterokrotny wyjazd do Ketrzyna na pływalnię, a wszystko to uzupełnione progra- mem rozrywkowym.

Szkoda tylko, że z takiej formy spędzenia ferii nie bę- dzie mogło skorzystać więcej dzieci. (pio)



JOLKA

Objasnienia podane są w innym szyku, niż kolejność wyrazów w diagramie. Ujawnione litery mają ułatwić wpi- sywanie słów.



Zakład w Hajnówce, na- leżący do Białostockiego Przedsiębiorstwa Produkcji Leśnej „Las”, to firma zna- na z produkcji wyrobów z drewna. Dysponuje wlas- nym tartakiem (świadczą- także usługi dla ludności), dwoma stolarniami — w Białowieży i Hajnówce, za- trudnia chałupników — wi- kliniarzy. Stolarnie opano- wały produkcję ponad 160 wzorów opakowań dREW- nianych do urządzeń po- miarowych i narzędzi pro- dukowanych przez Fabry- kę Wyrobów Precyzyjnych „Wis” w Warszawie. Wy- twarzają także drobne me- ble i półki eksportowane w całości do Anglii i RFN.

NA ZDJĘCIU: różne wzory wiklinowych koszy.

CAF — Roman Sieńko

Opowiadanie sensacyjne

— Musisz nas zrozumieć, dziadku — mówił ten starszy, dobrze ubra- ny dzentelmen zbliżający się za- pewne do trzydziestki.

Zawsze pouczasz nas, że w biznesie sentymenty przeszkadzają, że niejedną dureń stracił mnóstwo forsy, bo był mazgajem, a nie pra- wdziwym mężczyzną — uzupełnił wypowiedź starszego brata — dwu- dziesięcioletni przystojniak.

— A więc przyszła ci pora umrzeć — ciągnął starszy — ale przecież to będzie dla ciebie wyzwanie. Masz raka, przeszedłeś trzy zawaly serca, martwisz się bez przerwy o swoje miliony, sparaliżowało cię i leżysz jak kłoda. Co to za życie, stary. Po- winienes być nam wdzięczny, bo u-

mrzesz tak szybko, że nawet nie zauważysz.

Oczywiście wiemy, że jesteśmy twoimi jedynymi spadkobiercami, ale już nie mamy cierpliwości czekać. Poza tym inwestujesz w kopal- nie, co uważamy za błąd. Naszym zdaniem trzeba włożyć forsy w elek- tronikę!

Znany milioner Roni Mower leżał bez ruchu na puszystej pościeli, pod-

czas, gdy jego dwaj ukochani wnu- kowie John i Steve instalowali w pobliżu łóżka niewielką paczkę, z któ- rej dochodziło wyraźne tykanie ze- gara.

— Masz, drogi dziadku — po- wiedział starszy — dokładnie dwa- dzieścia minut. To powinno wystar- czyć na pociąg, jeżeli oczywiście wierzyć w Boga, chociaż, naszym zdaniem, całe życie kłaniałeś się

tylko dolarom. Zegnaj, jedziemy, na mały weekend w góry. Potem ład- nie cię pochowamy, jeżeli coś z Ciebie zostanie, bo ta paczuszka po- winna wystarczyć na rozwalenie ca- łej budy w drobny mak.

Bracia zamknęli, dokładnie rezy- dencję Mowera. Nie musieli się o- bawiać powrotu służby — zwolniłi ją na całe popołudnie, obiecując o- sobistą opiekę nad dziadkiem.

WSTRZĄS

Za chwilę pędził w stronę ry- sujących się nad horyzontem gór.

— Jesteś pewny swego? Zapytał starszego brata Steve.

— Oczywiście. Sam słyszałem, jak doktor Narkowski powiedział do dziadka — zdecyduję najmniejszy wstrząs psychiczny. Przecież dła- dek nie wie, że w pudełku, koło łóż- ka znajduje się zwykły budzik. On jest przekonany, że to bomba. Tak

facet jak on, po trzech zawałach, musi wykorować ze strachu.

Czwarty zawał gwarantowany!

— A jeżeli nie wykoruje — wy- rażał ciałę wątpliwości John.

— To powiem, że chcieliśmy zro- bić staruszkowi dowcip. Przecież nikt nam głowy nie urwie za wło- żenie do pudełka zwykłego budzika.

Godzinę później doktor Narkow- sky podniósł słuchawkę terkoczącego natrętnie telefonu.

— Cześć — zdziwiony usłyszał głos Roniego Mowera. — Miałeś do- ktorów rację. Mówiłeś, że wyjde z tego cholewnego paraliżu, że zdecy- duje najmniejszy wstrząs. Oto sam podszedłem do telefonu. Zarobiłeś więc u mnie dziesięć tysięcy dola- rów!

Rankiem John i Steve, świeżo po kąpieli w hotelowym basenie, ode- brali od uroczej, skapo ubranej po- kłótki depesze. Było to niej tylko jedno zdanie — wszystko zaini- strowałem w fabrykę budzików, Roni Mower.

JAN ZBĘG

Pola i słowa

Jesteśmy panami wszystkiego co żywe i martwe, czyli kuli ziemskiej krążącej w czasie i przestrzeni. Fakt ten nada- je nam wszechstronną kompetencję — faktycz- ne i fikcyjne — jako że natura wyposażała nas w najbardziej inteligentne głowy-kom- putery na karku, liczące w ułamkach sekun- dy przede wszystkim profity i szanse. In- stynkt każe tworzyć i burzyć, zmieniać i mo- dyfikować, stać przed cio, przodu, sięgać gdzie wzrok nie sięga i tamać czego rozum nieziame. Tak rodziła się filozofia bytu ma- terialnego i duchowego, której zostały pod- porządkowane prawa, zasady i dążenia.

Z TEJ mentalności i ekspansji wynika nasz stosunek do skomplikowanego świata, jego podmiotów i przedmiotów, reguł gry, ewolu- cji i rewolucji, jednostkowej i zbiorowej e- gzystencji rozumianej w sposób dynamiczny, zmienny, doskonały. Jednakże owa zabor- czość zaczęła wkradać nas w coraz ostrzejsze sprzeczności i konflikty, które u- rastają już do rozmiarów zagrażających funk- cjonowaniu życia na ziemi. Niestety, nawet mądre słowa i czyny mogą obracać się przeciw ich autorom i najlepszym intencjom.

PODOBNO wielka troska o przyrodę ka- zała nam udomowić zwierzęta, zapewnić im dach i wikt, opiekę i ochronę, a nawet wa- runki do doskonałości gatunków i ras. Wszy- stko dla ich dobra, w imię szlachetnych ce- lów. W zamian żądamy większej produkcji,

czyli należnej w każdej transakcji związanej zapłaty i rekompensaty za hojne dary, czy- niecie z nawiązką, bo przecież to nie zaba- wa, ale biznes. Nic za darmo, jak w każdym szanującym się banku.

Z BIEGIEM wieków dorobiliśmy się stad czworonogich i dwunożnych „nieuolników”: np. blisko półtora miliarda sztuk bydła (w Europie — 134 mln, Afryce — 137, w Ame- ryce Północnej — 195 mln), około 700 milio- nów sztuk trzody chlewniej (w krajach euro- pejskich — 158 mln oraz 1 miliarda owiec (tylko w rejonie Oceanii — przeszło 200 mln). Słynne jest powiedzenie Trumana, że „nie mo-

że zostać prezydentem ten, kto nie zna się na świninach”. Inni wielcy tego świata, a tak- że jednostki o mniejszym autorytecie — wszy- scy, którzy mieli coś do powiedzenia, pot- wierdzali często swój przyjaźny, humanitar- ny, ludzki stosunek do zwierząt. One nas cieszą i żywią, bo takie są prawa natury i taki bieg rzeczy na tym padole triumfów i porażek, świadomych i niezależnych od na- szej woli.

CIESZYMY SIĘ z sukcesów i marzymy o nowych rekordach. O sławę i profity biją się ludzie. Dlaczego zwierzęta nie mają być rów- nież championami, zdobywając medale, tytuły i przychylność swych panów? Często

zagladamy więc do obór, chlewni i owczar- ni, a nawet do żywej komórki, gdzie tkwi materiał najbardziej fascynujący, nazwany „aparatem genetycznym”. Jeśli coś jest, tre- ba to koniecznie wykorzystać, bo przecież nie święci garnki lepią; my też potrafimy poświecić się temu co nas pasjonuje i przy- nosi korzyści.

W TEJ PRACY, naturalnie dla dobra lu- dzkości, musiały kiedyś pojawić się rozterki i sprzeczki. Gdzieś kończą się bowiem granice hodowlanego kunsztu i zwykłego chciej- stwa, a także biologicznej wydol- ności organizmów. Często musimy balan-

sować na krawędzi wątpliwości: co jest bez- względnie konieczne, a co trzeba uznać ra- czej za ekstrawagancję, bezmyślność i nad- używanie praw. Już w 1824 roku powstało w Anglii królewskie towarzystwo zapobiegania okrucieństwu wobec zwierząt. Volker Elis Pilgrim napisał nawet książkę pt. „Dziesięć powodów, by nie jeść mięsa”, która wywoła- ła zgorzniecie, następnie falę dyskusji. Nie dziwnego, autor posłużył się drastycznymi o- kreśleniami w rodzaju: „ludzie, którzy jedzą mięso są mordercami” oraz (na temat reżni i laboratoriów doświadczalnych) „jest to kontynuacja Oświęcimia, a nawet czymś gor- szym”.

HAMBURZYCY, którzy lubią piwo i ko- lety schabowe, ogłosili „międzynarodowy rok bez futer”. Zbijać trzeba, bo nie ma wyjścia, ale obdzierać zwierzęta ze skór i paradować w takich okryciach, to — ich zdaniem — maniera pozbawiona cech moralnych. Za- chodni Niemcy zwrócili uwagę na zwierząt, ale uważają za swój obowiązek zaprotestować przeciwko maltretowaniu i zabijaniu zwie- rząt dla celów eksperymentalnych, bo one — tak jak my — cierpią, cieszą się i reagują na otoczenie; także mają prawo do życia.

TEGO RODZAJU dylematy są rzeczywiście trudne do rozstrzygnięcia. Corocznie ginie w laboratoriach 100 milionów zwierząt (90 proc. w ośrodkach farmaceutycznych). Na nich są testowane niemal wszystkie leki. Zanim nowy lek trafi do apteki wykonuje się długotrwałe próby na 100 tys. zwierząt. Cierpią i giną dla nas. Trudno nazwać te praktyki sadystym, bezmyślnością i okru- cieństwem. Większość z nas uważa, że nie ma innych rozwiązań. Zwracają się uwagę na fakt, że liczne gatunki wyginęły nie dlatego, że człowiek je zabijał, ale głównie z powodu zmian w środowisku, co i tak obciąża głów- nie konto panów, czyli nasza wina, nasza wina...

ZEWZASD SŁYCHAĆ głos trąbek i grom- kie okrzyki: chwytaj tłustego byka za rogi! Trzeba, to konieczność. A może w naszej ży- ciowej filozofii są jeszcze większe „byki”?

MARIAN SUCHOŻEBSKI

KUPON
1 lutego
1989
„GW”

Pomiędzy Czytelników, którzy w terminie 6-dnio- wym nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe. Do od- powiedzi dołączają należy, naklejony na karcie pocztowej lub kopercie kupon o n. Rozwiązanie „Jolki” i listę nagrodzonych zamieszczamy w wydaniu czwartkowym.

W połowie br. dobiegnie końca kolejna kadencja działalności władz Towarzystwa Wiedzy Powszechnej. W woj. białostockim kampania przedwyborcza w ogniwach TWP ruszyła wraz z pierwszym dniem br. Choćby wojewódzkie gremium wyborcze ma spotkać się dopiero w końcu czerwca — już teraz w Instancjach Towarzystwa trwają przygotowania do tego ważnego w życiu organizacji momentu.

Ilościowego Włókniarza. Przetegodniem uzyskali 3 punkty w meczach wyjazdowych. **Warszawie** zwyciężyły **10:5** (bardzo dobrze spała **Dorota Sopek**, która wygrała wszystkie gry), a w **Nadarmie** przegraly. Nie zremisowały z **Oriem**.

W kolejnym spotkaniu włókniarki zmierzyły się w Bydgoszczym z **Czarnymi Oleśnikami**. Wygrały bez problemu **10:0**. Punkty zdobyły: **Dorota Sopek** i **Anna Chichonczyk** po 3, **Dorota Sopek** — 2, **Anna Dobrzyńska** i **debel Katarzyna Sopek** po 1.

W Dąbrowie Białostockiej przy ul. Półkownowej 12 mieszkają pracownicy aparatu państwowego, administracji, stowarzyszenia gospodarczej, nauki, lekarze, nauczyciele, budownicy tym działem „Kluczyściocich”, samorządowi tworzony przez dzieci — czynniki informalityzmu w urbanizacji — czuwający nad czystością i uwalnianiem budynku i na jego korytarzach. Co jakiś czas sprzątaaczka z Przedsiębiorstwa Ciepłotek Spółdzielni Komunalnej i Miejskiej robi porządek. Kiedyś wałoby się więc, że powinieliśmy panować wzorowo.

stość i ład i porządek.
gdzie tam!

Schody zarzucać są nie
pakami papierosów. Ra-
słók z dżemem czeka
sprzątnię go sprzątaczką.
Kas jaśność, na pewno os-
inteligentna, idąca po ziemi
ki do piwnicy wyrzuca ob-
ki pod drzewi piwnicy
siada albo na korytarz.
Zgnile produkty też u-
wała się na korytarz,
mówiąc o innych śmiecia-
Niech inni martwią się o to;
by zresztą do roboty mi-
sprzątaczką? Przecież jej
to płaca...

Kiedyś były komitety z
kowe. Były, ale nie nie ro-
ty i przestały ostatecznie
nieć, a tylko dlatego —
ży innymi — że jak to
— musz zwracać uwagę na
— trzeba poszanowania mie-
— społecznego, przestrzega-
— porządku, zachowania czy-
— ści? Nikt nie chce się niko-
— narażać. Wystarczy tylko
— zwrócić sąsiadowi uwagę
— już masz wroga na długi c-
— Pozostaje więc tylko biern-
— i znieczulica. Czy nie mo-
— jednak spróbować tego pr-
— łamać? (sz)

Ilościowego Włókniarza. Przetegodniem uzyskali 3 punkty w meczach wyjazdowych. **Warszawie** zwyciężyły **10:5** (bardzo dobrze spała **Dorota Sopek**, która wygrawa wszystkie gry), a w **Nadaremnie** zmierzyli się z **Orem**.

W kolejnym spotkaniu włókniarki zmierzyły się w Bydgoszczymyście z **Czarnymi Oleśnami**. Wygrały bez problemu **10:0**. Punkty zdobyły: **Dorota Sopek**, **Silowicz** i **Anna Chichonczyk**. W następnym meczu **po 3**, **Dorota Sopek** — **2**, **anna Dobrzyńska** i **debel Ksilowicz** — **Sopek** — **po 1**.